

GAZETA



Wielkiego

Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Deckera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

№ 199.

W Sobotę dnia 27. Sierpnia.

1842.

Wiadomości zagraniczne.

P o l s k a.

Z Warszawy, dnia 22. Sierpnia.

W końcu zeszłego miesiąca przeniosła się do wieczności w Kastel Gandolfo pod Rzymem, 6. p. pamięci Calixa z Hrabioŵ Rzewuskich Gaetani, małżonka Don Michała Gaetani Xięcia Teano, córka niegdyś JWW. Wacława i Rozalii z Xżąt Lubomirskich Hrabioŵstwa Rzewuskich; żyła lat 31.

F r a n c y a.

Izba Deputowanych. Posiedzenie dnia 18. Sierpnia. — Porządkiem dziennym za jmowano się obradami nad prawem o regencyi. P. Carnot złożył petycją obiorców 5. parysk. okręgu, zawierającą protestację przeciw prawu, jakie sobie Izba do wydania prawa regencyjnego przywłaszcza (śmiech w środku). — Pan Ledru-Rollin rzekł dalej w zabrany głosie, że podług oświadczenia samego sprawozdawcy projekt do prawa o regencyi jest ograniczonym projektem do prawa, i zapytał się następnie, kto takie organizacyjne prawo ma rozbiierać i uchylać, a odwołując się do zgromadzenia prawodawczego, starał się udowodnić, że pytanie regencyjne zawsze do tego należało. Sam nawet Cesarz Napoleon chciał ratyfikacją owego pytania

ludowi powierzyć. Izby z lat 1814. i 1815. oświadczyły, że bez ratyfikacji ludu żadna konstytucja i żaden akt Konstytucyjny obejść się nie może. Monitor gandawski powiedział także za powrotem Napoleona, że tylko 1½ milionów podpisów miał za sobą, a najmniej 8 milionów mieć był powinien. Nie zaprzeczajmy, jakoby konstytucyjnej nie było władzy, nie zaprzeczajmy, że takowa jest konieczną do załatwienia obecnego pytania, bo inaczej historia ostatnich lat 50 czystym byłaby kłamstwem. Mówią o wszechmocności Izby i odwołują się do wypadków w 1830 r. Lecz w 1830 roku nie było korony; leżała ona na ulicy i Izba ją podniosła; nie było także Izby Parów. W owym czasie więc władza parlamentarna nie byłaby ukonstytuowaną, bo się tylko z jednej składała Izby. Następnie wyjaśniał Pan Ledru-Rollin dowód konieczności. Konwent wydał w Vendemaire ustawę wśród huku dział; w 1815. ułożyła Izba reprezentantów konstytucją, mając nieprzyjaciół przed drzwiami. Gdyby zaś terazniejsza Izba prawo regencyjne uchwalała, byłoby to prawdziwem przywłaszczeniem. — Pan Hello przemówił za projektem do prawa. Gdyby Karta, rzekł, był całkiem od wniesionego prawa odłączoną, Izba byłaby zupełnie uprawnioną do wydania prawa o re-

gencji. — Pan Larochejacquelin tak następnie przemówił: „Wniesione prawo takiej jest wagi, iż każdy z nas rozważyć dokładnie powinien zakres swoich praw i swoich obowiązków. Karta z 1830go roku obaliła monarchią we Francyi. (śmiej i szmer w środku.) Izba obiorcza zdruzgotała władzę królewską, jako też Izbę Parów, której członkiem byłem. Ja przeciw temu protestowałem. Gdyby rewolucya z 1830 roku była tylko rewolucją palacową, nie byłbym tu na tym miejscu. Pojmuję, że ci, co w zwyczajkiem powstaniu... (gwałtowna wrzawa w środku.) — Wiele głosów: Do porządku! do porządku! Mówca: Niech moją myśl uzupełni. Prezes wzywa go do porządku. Mówca: Tron, przez 219 deputowanych, nie mających polecenia, wniesiony... (okropna wrzawa w środku). Prezes: Oświadczyć muszę mówcy, iż jeżeli raz jeszcze do porządku wezwany zostanie, zapytam się Izby, czy mu jeszcze ma być wolno mówić. Mówca: Prawo WPan nie jest monarchiczne, a chcesz z niego dziedziczne zrobić. Pamiętaj WPan, że Xiążę najbliższy tronu może być najniegodniejszym i najniezdadniejszym. Rewolucya z 1830. roku domniemanemu zwierchnictwu ludu przypisać należy. (Nowy zgłęb.) Prezes: Mówca zapiera się pierwszej i najuroczystszej zasady rządu naszego. Wzywam go do porządku. Niech jeszcze swoje wyrażenie wyjaśni, a potem zapytam się Izby, czy mu dalej mówić pozwoli. Mówca mówi dalej, ale go wkrótce krzyki z środka zagłuszają. Prezes: Pytam się Izby, czy Panu Larochejacquelin dalej mówić pozwoli. Pan Larochejacquelin, nie czekając wyroku Izby, opuszcza mównicę i wraca na swe miejsce. Zgromadzenie bardzo wzburzone, i dopiero, gdy Pan Lamartine na mównicę wszedł, uciszono się. Rzekł on zaś: „Zwróćcie ja pytanie na jego praktyczne stanowisko. Z wszelkiem uszanowaniem dla osoby muszę jednak przeciw niektórym postanowieniom projektu do prawa powstać. W położeniu naszym po dniu 13. Lipca tylko nam w pewnym względzie wybór między błędami pozostaje. (Poruszenie.) Niechciałbym, żeby pod moje wyrazy pódzrywano myśli, jakie się tam nie znajdują. Gdyby cokolwiek wielkości straty dowodzić mogło, gdyby cokolwiek smutek rodziny królewskiej zwiększyć mogło, byłaby niemi niezawodnie niepewność i wachanie się umysłów w obliczu tak wielkiego nieszczęścia. Upatruję ja w projekcie do prawa szczególnie dwie uwagi godne rzeczy: osobiste oznaczenie i zasadę monarchicznego dziedzictwa. Tę zasadę monarchiczne-

go dziedzictwa, ograniczoną na pierwszy stopień, rozszerzono zaraz na drugi. Nie widzę potrzeby tego, bo przez to zniszczonoby na zawsze wybór na wielkie urzędy państwa i powstanoby przeciw temu, co się w r. 1830. stało. Zapytując się historyi, wszędzie ujrzymy, że król był zawsze Królem z Boskiej łaski, ale Regent tylko Regentem przez wybór ludu. Przeciw najnaturalniejszej regencyi matki zarzucają, że jedna małoletność ma drugą zastanawiać, że prasa kobietę dotkliwiej obrazić może, niż mężczyznę, że regencya cudzoziemki i inną wyznającą wiarę zawszeby była źródłem niesnask. Przyznając te trudności; ale czyli też nie można powiedzieć, że właśnie kobieta i dziecko często armią największym zapalem ożywić mogą. Przypomnijmy sobie Elżbietę w Rossyi i Maryą Teresę w Austrii. Czyliż co zdola większy wywołać zapal nad owę sławną przysięgę: „Umrzemy za naszego Króla, Maryą Teresę.“ Upatrują w tém wielkie niebezpieczeństwo, że większość Francuzów inną wyznaje religię, nie zaś religię regentki. Ale pytam się tak sądzących, czyli się polityczno-religijnego wpływu obawiają? Nie wierzę ja temu; upatrują oni niezawodnie w téj różnicy religii tylko potwierdzenie wielkiej zasady wolności sumienia, jakąśy sobie przed 50 laty wywalczyli. Spójrzmy tylko na Belgię, a przekonamy się, że w kraju nawet przez bardzo gorliwych katolików zamieszkanym Król różnawierca żadnego niebezpieczeństwa nie wznieca. Co się beczelnych pocisków prasy dotyczy te wymierzone przeciw kobiecie, popadłyby tylko w ohydę i stałyby się bezsilnemi. Nie twierdząc ja. m. P., żeby powierzenie regencyi kobietom wolne było od niedogodności; wystawiam wam tu korzyść i trudności. Nikt nie zaprzeczy, że matka małoletniego Króla tylko interes syna na celu mieć może. W ręku chytrego Regenta mogą władze rządowe i prasa obrócić się przeciw małoletniemu Królowi. Przypuszczam, żeby Regent miał sposobność do wojny; przypuszczam, żeby sobie wojskową dyktaturę przywłaszczył, czyliż sądzicie, żeby i po ukończeniu regencyi nie chciałby wpływu swego używać, a nawet władzę w swym ręku utrzymać? Bo nie zapominajmy, że wasz projekt do prawa wszystkie prerogatywy królewskie na Regenta zlewa. (Przy odejściu poczty jeszcze Pan Lamartine był na mównicy.)

Depesza telegraficzna.

Z Paryża, dnia 21. Sierpnia. — Na posiedzeniu wczorajszem Izby Deputowanych projekt do prawa regencyjnego większością 310 głosów przeciw 94 przyjęto.

Z Paryża, dnia 19. Sierpnia.

Mowa Pana Lamartina *), w duchu oppozycji wyrzeczona, oczarowała całą lewicę. Sławy mówca żądał, aby kobiety do regencji przypuszczono i obieralność zaprowadzono w miejsce dziedziczości. Tych dwóch punktów Deputowany z Maçon z świetną wymową i okazałością bronił. Nie wypada przecież idejów Pana Lamartina mieszać z zdaniem Pana Ledru-Rollin; jego zarzuty całkiem innego są rodzaju. On chciałby w istocie prawa i władzę Izby powiększyć, podczas kiedy radykalny Deputowany twierdzi, że pytanie regencyjne leży zupełnie po za obrębem władzy Izby. Pan Lamartine jest obrońcą obieralnej regencji; nie przyznaje, żeby na zawsze dziedziczną regencyę ustanawiano; żąda, żeby przy każdej zdarzającej się małoletności kraju się zapytano i żeby prawo podług okoliczności wyrokowało. W skutek tej teorii rozwijał mówca nader świetnie zdania swoje na korzyść regencji kobiecej; ale w obecnym razie stanowczo za mężką regencyą się oświadczał. Musim tu uczynić uwagę: jeżeli przedłożone prawo stanowić ma dodatek do Karty, zdania Pana Lamartine otrzymują pewną wartość, ponieważ w tém przypuszczeniu cała przyszłość jest objęta; jeżeli zaś przeciwnie proste tylko prawo wydać chcą — jak to Rząd i Kommissya oświadcza — tedy rozumowanie Pana Lamartine na fałszywej polega zasadzie, Parlamentowi bowiem służyć będzie prawo, teraźniejszą ustawę cofnąć i nowych się chwycić środków, zaprowadzających regencyę po każdzieli. Skoro przedłożony projekt do prawa, jak to Pan Lamartine sądzi, w korzystny sposób przypadkom wszelkim, odtąd nastać mogącym, zaradza, celu swego nie chybi. Co do przyszłości, której nikt przewidywać nie może, nie jest to rzeczą obecnego prawa, mieć o niej staranie.

Po Panu Lamartine zabrał głos P. Guizot odpowiadając zwięźle na zarzuty P. Lamartine i Ledru-Rollin. Kompetencyi Izby bronił powagą faktów. Usprawiedliwiał dążność prawa wyjaśnieniem analogii, na której się to prawo opiera. Bronił regencji dziedzicznej, ponieważ stoi naprzeciw obieralnej. Nie zdawało mu się być mądrze, prawie jedyną kołtwicę towarzystw demokratycznych, niestałość zasady obiorczej, na łono Królestwa samego przenosić. Co do wyłączenia kobiet, P. Guizot w krótkości historyczne powody i wypadki skreślił, które przez teraźniejszy pokolenie za dobre poczytane, może i dla potomków

naszych złe nie będą, przecie z zastrzeżeniem pewnych wyjątków, przeciw którym przyszłość sama mieć będzie gwarancyje. Wszak że prawa nie robią się dla wyjątków, lecz dla najogólniejszych i do prawdy najpodobniejszych gwarancyi. — Dzisiaj jeszcze P. Thiers wystąpi, sądzimy jednak, że ogólne obrady dzisiaj się zakończą, a jutro prawo całe przyjęte zostanie, bo większa część deputowanych niezawodnie już w poniedziałek się porożędza. Izba Parów zniewoloną będzie przyjęć prawo w układzie, w jakim je jej przedłożą bez poczynienia choć najmniejszych modyfikacyi. — Rozumieją, że po 10 dniach prawo regencyjne zostanie ogłoszone.

— (G. R.) I tu wyglądamo z wielką ciekawością doniesień o pobycie Króla Pruskiego w Petersburgu; sprawiło to więc nadzwyczajne zadumienie, że o uroczystościach srebrnego wesela pary Cesarskiej krótkie tylko opisanie, a o pobycie monarchy pruskiego prawie wcale żadnego nie było wspomnienia. To zamilczenie nietylko w niemieckich, lecz też w niedyskretnych często gazetach angielskich wspomniane było i stawalo się powodem do rozmaitych domysłów. Czyż są może przyczyny, aby już i tak oczami Argusa strzeżoną korespondencyę z zagranicą pod ściślejszy jeszcze poddać dozór? Dość — tu różnie nic nie wiemy, jak w Niemczech: niektórych tylko wiadomości, bardzo niedokładnych i powierzchownych, udzielił przebywający tu z dworem Cesarskim spokrewniony Xiążę swoim poufałym przyjacielom, którzy nie wyjawiać nie chcą. Mniemane układy względem zaślubienia Xięcia Bordeaux z W. Xiężniczką Alexandrą ani na krok dalej się nie posunęły; że Vicomte d'Arincourt podobnie nie miał missyi, wynika już z sposobu, jakim ten Romancier przy prelekcyi, na którą go do W. Xiężny Heleny wezwano, wystąpił. Przedmiot przez P. d'Arincourt obrany tego był rodzaju, że na znak dany przez W. Xiężnę jej nadobne córki natychmiast z pokoju oddalić się musiały. Epizoda ta jest obecnie przedmiotem rozmów w wyższych towarzystwach Petersburskich.

Anglia.

Z Londynu, dnia 19. Sierpnia.

N. Królowa przeznaczyła dla N. Króla Pruskiego na pamiątkę pobytu tegoż w Londynie na uroczystości chrztu Xięcia Wales dar nader kosztowny, który w tych dniach do Berlina odchodzi. Jest to grupa przedstawiająca walkę św. Jerzego z smakiem, massiv ze srebra, wysokości przeszło 3 stóp. W około podstawy są herby Króla Pruskiego, Królowej, Xię-

*) Dalszy ciąg i dokończenie mowy Pana Lamartina umieszcimy w następnym numerze Gaz. Pozn.

cia Albrechta i Xięcia Wales z napisem: „Na pamiątkę odwiedzin N. Króla Pruskiego w Anglii d. 23. Stycznia r. 1842.»

Rocznica przytlumienia powstania z r. 1819, której się tak bardzo obawiano, w Manchesterze spokojnie przeszła. Stoi tam teraz 2000 wojska pod Generalem Sir William Warre.

Gazety tutejsze ciągle zapelnione doniesieniami o zaburzeniach robotników; zdaje się wszelako, że w północnych dystryktach porządek już stopniowo wraca.

Człowiek, który się temi dniami do palacu w Windsorze wkradł, nazywa się Tomasz Quested, i, jak się z śledztwa pokazało, jest obłąkany na umyśle. Odesłano go więc do szpitala w Bedlam.

W l o c h y.

Z Rzymu, dnia 9. Sierpnia.

W hotelu poselstwa Rossyjskiego — tak przynajmniej powiadają — przypuszczano ciągle, że pismo Papieżkie, wyszczególniające zażalenia przeciw Rossyi, nigdy do wiadomości publicznej podanem nie zostanie, lecz że Kurya niém tylko grozi. Wystawić więc sobie można, jakie wrażenie tam ogłoszenie tego dokumentu sprawiło. Mówią już o przerwaniu wszelkich zwięzków dyplomatycznych.

Z nad granicy włoskiej, d. 10. Sierpn.

Stosownie do pogłoski, poselstwo Rossyjskie w Rzymie na czas nieokreślony wkrótce się osieroci.

T u r c y a.

Z Konstantynopola, dnia 3. Sierpnia.

(Gaz. Powsz.) — Poselstwo angielskie odebrało wiadomości z Persyi. Stosownie do nich Szach stoi w Teheranie, gdzie obóz rozłożył. Więc pogłoska, że się do Hamadan do armii udał, była płonna. W Teheranie głożono, że Kamram, Szach Heratu, który był uwikłany w ostatnich wypadkach w Afganistanie, umarł. Sir Stratford Canning gońca z depeşami do Teheranu wysłał. Słychać, że w nich tamecznego angielskiego Rezydenta wzywa, żeby Szacha do uległości i spokojności zachęcał.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Dn. 27. Lipca w kościele katolickim w Słupi pożar wybuchnął, który sam kościół, dwa domy do probostwa należące i kilka innych zabudowań pochłonął. Tamże w 2 dni potem zgorzał szpital. Ogień ten zapewne podłożono, chociaż sprawcy zbrodni jeszcze nie wykryto. W dobrach Przygodzice bór się zapalił, lecz szkoda była mało znacząca; ale w boru dominialnym dóbr szlacheckich Nowydwór dn. 2. niestety ogień się

wszczął, który 180—200 sążni drzewa sosnowego i kilka morgów młodych drzewek zniszczył. Pożar ten powstał przez nieostrożność. W poblikości stawu w Hucie zapalił się grunt torfowy i dopiero po trzydniowej pracy ogień przygasić zdołano. W nocy z dn. 29. na 30. zgorzał wiatrak młynarza Lange w Bliesener Hintermühle w pow. Międzychodzkiem wraz z wszystkimi doń należącymi zabudowaniami; pożar z taką szybkością się szerzył, iż nie tylko nie uratowano, lecz nawet dwaj chłopcy, 8 do 10 lat mający, w płomieniach zginęli.

I w zeszłym miesiącu w niektórych okolicach obwodu Poznańskiego były gwałtowne gradobicia. Dnia 1. Lipca spustoszone tym sposobem zostały pola w Gorzycach, a dn. 3. pola w bliskości Żukowa, Podlesia, Rogaszy i Kretkowa w pow. Wrzesińskim, a dnia 10. pola kilka wsiów w powiatach Babimostkim, Pleszewskim i Szredzkim. — Żniwa już od połowy Lipca się rozpoczęły, a powietrze bardzo im sprzyjało. Ozimina obfite wydała plony; uprawa rzepaku, chociaż jeszcze mniej u nas upowszechniona, miejscami jednak, np. w pow. Bukowskim, zadowalniający miała wypadek. Mniej pomyślny stosunek zachodzi pod względem siewów jarych i ziemniaków. Oba przez ciągłą posuchę zanadto ucierpiały, jak aby obfitych urodzajów po nich spodziewać się można, a ponieważ i sprzęt siana w wielu okolicach był bardzo lichi, obawiają się więc po wsiach na zimę wielkiego braku paszy, który już w roku zeszłym uczuć się dawał.

— Najdziwaczniejszą z wszystkich bajek, rozpowszechnionych ostatniemi czasy o mniemanych wypadkach w Petersburgu, jest zapewne ta, którą Morning-Herald z dn. 13. Sierpnia czytelników swoich bawi. Wspomina o srebrnym krześle tronowym, ofiarowanem w upominek Cesarzowi przez szlachtę rossyjską w dniu uroczystego obchodu wesela srebrnego; Cesarz, wysłuchawszy życzenia deputacyi, zbliżył się do tego krzesła, aby na niem usieść — wszakże Frabia Benkendorf, rzuciwszy się Cesarzowi do nóg, błagał go zaczął, żeby tego nie uczynił; potem miłośno zbadać to krzesło i przekonać się, że się w niem dwa miecze mieściły, które za pomocą sztucznego mechanizmu skoroby kto na krzesło tém usiadł, z wielką gwałtownością by wyskoczyły. Sam Herald dodaje — zapewne bardzo słusznie — że to może są brednie i plotki karczemne.

Nowa wędrówka narodów. — Wyposzczenie się ludzi z Europy zamieni się z czasem w prawdziwą wędrówkę narodów. Prze-

szłego roku wyniosło się z Anglii 116,000, z Niemiec zaś przeszło 50,000 ludzi, a wnosząc o obecnej chęci wyndoszenia się, ilość wychodźców w tym roku nie będzie mniejszą. Z Hessyi wyniosła się niedawno cała gmina z proboszczem i nauczycielem, a z samej Westfalii wyszło przeszłego miesiąca 260 ludzi.

Wspomnienia wojskowe.

(Z Rozm. Lud.)

W roku 1808. w porze jesienniej, kiedy łagodniejszym powietrzem można oddychać w kra-
jach Iberyi u stóp gór pirenejskich, niedaleko miasta Wittoryi; śród rozkosznych ogrodów, ościenionych rozłożystymi kasztanami, rozlegał się wesóły śpiew nadwiślańskich szeregów; byli tam dwa szwadrony pułku gwardyi polskich ułanów, przeznaczone do tylnej straży korpusu marszałka Bessiéra, który po odebranej wiadomości o opuszczeniu Madrytu przez króla Józefa, z korpusem swoim z nad granicy portugalskiej cofnął się do prowincyi biskajskich, a tam osadziwszy bitnym żołnierzem warowne wąwozy, oczekiwał spokojnie po ciężkim boju i trudach obozowych, przybycia Napoleona.

Słońce zaszło pogodnie za ostro-kończystymi i olbrzymiemi Pirenejami, niebo okryło się ciemniejszym błękitem i wkrótce nastał wieczór cichy i łagodny, a z nim nastąpiła spokojność w całej okolicy, lecz w obozie polskich ułanów widać było ruch ciągły, ognie żywiej zabłysły; jedni żołnierze czyścili bron, drudzy opatrywali konie, to ujrzałeś kilku Hiszpanów z ponurym wejrzeniem prowadzących muły obciążone worami kukurudzy lub jęczmieniem na pokarm dla koni, albo skórami kozimi napelnionemi winem, tu zastawione przy ogniach blaszane kociołki, tam znów zatknięte błyszczące proporce; lecz największy był ruch około wózka markietanki; tam kilkunastu zebranych żołnierzy, śpiewali zwrotki wesółych okolic Krakowa, tam przypominali sobie marsze, przygody obozowe i bitwy krwawe, w których się znajdowali; tam zapominali tęsknoty za krajem, rodziną, kochankami, zapominali nawet, że już niejednego z kolegów przykryła obca mogiła; śród tej wesołości żołnierskiej, która najtwardsze przygody z każdym dniem puszcza w niepamięć, a przyszłość zawsze tworzy w jasnych kolorach, widziałeś samotnie przechadzającego się młodzieńca w oficerskim mundurze; smutek ciężki widać było w całej jego postawie, a że w oku i mimowolne westchnienia, malowały dobitnie obraz jego duszy, weseli koledzy szanowali jego samotne dumania i jedynie ścisnieniem ręki okazywali mu wzajemność uczuć,

wiedzieli bowiem, że srogi cios, który dotknął jego dotąd zawsze wesóły umysł, tylko czas, brzęk oręża i przyjaźń kolegów, złagodzić potrafią — stracił on przed kilkunastu dniami brata w bitwie pod Rioseco, z którym od lat dziecinnych nigdy się nie rozłączał, a tak wspomnienia dni szczęśliwych młodości, wspólnej chwały wojskowej, trudów, nadziei — jeden wystrzał zerwał na zawsze!

Kiedy noc późna nastała, ognie przygasły a żołnierze dziennym trudem zmęczeni, używali spoczynku, on jeden nie zmrózzył powieki, przechodząc smutną myślą dni swobodne, w których niedawnym czasem, wspólnie z bratem, opatrywał w katedrze Burgos zbroje i miecz mężnego Cyda, lub spoglądając na spaniale pomniki z wieków maurytańskich, przenosili się w owe czarujące i romantyczne czasy Abenzeragów — odbiegły ludzkie marzenia, teraz sam, widział tylko istotne grzyby, grobowce, wspomnienia! Kiedy tak w smutnych myślach pogrążony, bezsennie spoczywał, dał się słyszeć śród ciszy nocnej na przednich czatach głos: „Kto idzie!“ powtórzony kilkakrotnie i wkrótce przybył oficer z kilkunastu ułanami do obozu, był to patrol nocny, wysłany z innych szwadronów; komendant oddziału ujrzawszy samotnego młodzieńca, zeskoczył z konia, a przybiegłszy do niego, rzekł: „Kochany kolego, mam ci zwiastować najprzyjemniejszą nowinę, brat twój żyje.“ — „To być nie może!“ odezwał się strapiiony, lecz zarazem w duszy jego zabłysła miła nadzieja. — „Tak jest, żyje“, powtórzył jego kolega, a na dowód mam z sobą żołnierza, który ci opowie w szczegółach to smutne a zarazem szczęśliwe zdarzenie.“ — Za danym znakiem, przystąpił żołnierz silnej postawy, twarz jego zdobiła kresa świeżo zagonia, a pierś, krzyż wojskowy. Po zwykłym ukłonie żołnierskim, tak mówić zaczął: „Brat pana porucznika żyje, byłem z nim razem w szpitalu wojskowym w Palencyi, a teraz dla ciężkich ran został odesłany do Bajonny, zdarzenie było następujące: Kiedy przy końcu bitwy pod Rioseco, powtórnie uderzyliśmy na karabinierów konnych gwardyi hiszpańskiej, marszałek Bessiér widząc, że nieprzyjaciel ustępuje z placu, kazał go ścigać na całej linii, zostawiwszy na pobojowisku oddział piechoty z chirurgami, dla zrobienia porządku z poległymi i rannymi, między pierwszymi i kilku naszych żołnierzy pochowano, a kilku rannych gdzie i ja byłem, zawieziono do szpitalu wojskowego w Palencyi; brata zaś nigdzie nie znalezione i to było silnym powodem do wątpliwości o jego śmierci; w kilka dni przybył do tego miasta drugi oddział rannych na wozach

pod zasłoną kapitana francuskiego od wolt-
żerów, gdzie z radośnem zdziwieniem ujrze-
liśny i brata pana porucznika, smutny jednak
był widok patrzeć na niego: głowę bowiem
miał bardzo zranioną, dwa palce u prawej ręki
odcięte i nogę zranioną, przytém tak był
zmieniony i słaby, że zaledwie mogliśmy go
poznać, lecz w dni kilka przy troskliwém sta-
raniu lekarzy francuskich, a nadewszystko
przy sile młodego wieku, zaczął przychodzić
do zdrowia i wtenczas nam opowiedział swoje
krwawe przygody w tych słowach:

Kiedy szwadron, w którym się znajdował,
powtórnie na kawalerję nieprzyjacielską ude-
rzył i rozproszonych Hiszpanów ścigał w róż-
nych kierunkach, on raptownie w wąwozie
został otoczony przez kilku karabinierów kon-
nych. Natarcie było silne i przemagające,
mimo tego bronił się z rozpaczą w nadziei
prędkiej pomocy, lecz kiedy żołnierze nasi
uniesli się w inną stronę, a on cieniy w rękę
upuścił pałasz i koń ugodzony śmiertelnym
wyrznięciem z pistoletu, padł pod nim; wten-
czas karabiniery leżącemu na ziemi, zadawszy
w głowę kilka śmiertelnych ciosów, uszli za
swoimi, a on okryty ranami, bez zmysłów
obok swego konia, przez noc całą leżał bez
żadnego ratunku; ze świtem, gdy cokolwiek
odzyskał przytomność, usłyszał głos ludzki;
myśląc, że koledzy przychodzą mu w pomoc,
zaczął się dźwigać, lecz niestety! zamiast ko-
legów, ujrzał kilkunastu chłopów hiszpańskich
z dwoma mułami, niosących z pobojuwiska
różne sprzęty wojskowe; dostrzegłszy rannego
i widząc, że jeszcze żyje, rzucili się z krzy-
kiem zemsty, chcąc go zamordować, lecz je-
den, poznawszy mundur, zawołał: „Dajcie
pokój, to jest Polak!“ te słowa złagodziły
dzikich Hiszpanów; wzięwszy go na muła,
przyszli z nim do rozległej włości, gdzie go
oddali do klasztoru, lecz tam zamiast ratunku,
został wtrącony do ciemnego lochu, a tak stra-
ciwszy ostatnią nadzieję, znękany na ciele
i umyśle, oczekiwał oziębłej chwili, która
miała zakończyć jego niedolę. Gdy szczęśli-
wem zdarzeniem w parę dni po tym wypad-
ku, przechodził kapitan francuski z rannymi
(o którym mówiłem), i pod tą samą wioską
w gorących godzinach południa, kazał wypo-
ścić żołnierzom; na wieść przybyłych, ura-
dowani, Hiszpanie, wybiegli tłumem z wioski,
chcąc się nacieszyć widokiem rannych Fran-
cuzów, lecz w tej zgrai szyderczej różnego
wieku i płci, była młoda Hiszpanka, która
pod pozorem widzenia z bliska obozu, przy-
biegłszy obok komendanta oddziału, wyrzekła
prędkim lecz cichym głosem te słowa: „W kla-
sztorze jest Polak“, a przyłożywszy palec na

usta, na znak milczenia znikła w tłumie cie-
kawych; zrozumiał ją kapitan francuski, wziął
dwunastu żołnierzy, poszedł do klasztoru
i przemocą wydobyl z ciemnego więzienia nie-
szczęśliwego. Tu przestał mówić żołnierz,
a smutek i radość cisnęły się na przemian
w uczucia młodego oficera.

W r. 1810. wkroczył powtórnie oddział puł-
ku gwardyi polskich ułanów do Hiszpanii, a
staczając częste bitwy z geryllasami, przecho-
dził północne prowincje w różnych kierun-
kach, z każdym dniem zmieniał miasta i wio-
ski, to w dzikich górach Alawy, to w rosło-
żystych polach Kastylji przechodził pod Rio-
seco obok mogiły swych ziomków; spoczywał
pod murami klasztoru, we włości owej szla-
chetnej Hiszpanki, lecz żaden z Polaków nie
mógł jej ujrzeć.

Jakież uczucie podało jej myśl do tak tkli-
wego uczynku? zapewne nie nadzieja po-
chwały — może znajomość lub miłość? — o
nie, — litość kobiety odezwiała się silnie w jej
duszy, litość kobiety wykonała ten czyn cno-
tliwy, lecz za to jak miłą nagrodę uniosła w
swém sercu na całe życie!

Skok śmiertelny.

(Opowiadany przez angielskiego marynarza.)

(Z Gaz. Codz.)

Między osadą okrętową panowała cisza, ja-
ka rzadko, na fregatach się zdarza. Była to
chwila wieczery. Pokład był prawie całkiem
wyludniony. Tylko na samym przodzie okrę-
tu stał na straży oficer z dalowidem w ręku
na jednym miejscu jak słup wryty; na tylnej
części pokładu, leżała grupa majtków w cie-
niu żagli, gdzie niegdzie zaś zajmowali się inni
różnaitą ręczną robotą. Pod głównym ma-
sztem spoczywał Jake, Murzyn afrykański, ba-
wiący się widokiem dużej małpy, która trzy-
mając się łapami głównego masztu, zwiesiła
na dół głowę, i tak poufale wyszczerzała ku
niemu zęby, jak gdyby wzajemnie między nimi
zachodziło porozumienie. Co do mnie, byłem
zatopiony w malowniczym widoku miasta
Mahon, które w niejakiej odległości leżało.
Jednakże pusty śniech, który się głośnie roz-
legał, ściągnął moją uwagę. Zwróciwszy się
i spojrzawszy na pokład, postrzegłem małego
Roba, syna Komodora, który stojąc przed ma-
sztem, bił z uciechy w ręce. Rzuciwszy
okiem na duży drąg żaglowy, poznałem przy-
czynę tej powszechniej uciechy. Oto, skoro
Rob wszedł na pokład, zaraz mu Jeko skoczył
na ramiona i zerwawszy mu z głowy czapkę,
umknął z nią w górę na liny okrętowe, gdzie

ją z widocznym upodobaniem w kawałki szarpać zaczął. Chociaż Rob nie umiał tak zwinnie jak małpa leżeć po maszcie, wszelako głośny, natrząsający się śmiech Murzyna, uraził do żywego dziecięcy punkt honoru. Jakby żywy szkarłat wystąpił rumieniec na twarzy małego Roba; z gniewem spojrzał na Murzyna i w tejże chwili był już na sznurowej drabinie, zwaną drabiną św. Jakoba. Nadaremnie wołał na niego Murzyn, aby się nie narażał na niebezpieczeństwo, Rob nie słuchając jego upomnień, mknął coraz wyżej, i nie minęło chwil kilka, jak był u trzeciego kolana masztu. Małpa czekała tylko zbliżenia się śmiałego przeciwnika. Gdy ten dostał się aż do najwyższych lin okrętowych, małpa włożyła sobie czapkę na głowę, i z drąga żaglowego, na którym była zajęta stanowisko, skoczyła po linie na górny żagiel stałkowy, a z tamąd aż na najwyższe drągi żaglowe, gdzie spokojnie usiadłszy, znowu czapkę szarpać zaczęła. Złośliwe zwierzę to wabiło coraz wyżej utrudzonego chłopca, który nic nie wskórawszy, nie miał bynajmniej ochoty spuścić się na pokład i być przedmiotem powszechnego pośmiewiska; usiadł więc na krzyżowej belce górnej, spiczastego masztu, i zaczął odpoczywać; majtkowie przestawszy przypatrywać się temu zabawnemu widowisku, wrócili do zwyczajnych zatrudnień swoich. I mnie zajęło wkrótce zluźnianie strązy przy sterze stojącej. Lecz oto nagle dał się słyszeć głośny wykrzyk Murzyna: „Przez Boga! Massa Rob jest na najwyższej galce bandery!” Zimny dreszcz przejął mnie całego, gdy to słowo usłyszałem; spojrzałem w górę i przekonałem się, że tak było w istocie! Zapamiętały chłopiec, po krótkim odpoczynku nabrawszy nową siłę, nie mógł się oprzec pokusie, wdarł się aż na najwyższy szczyt masztu i stanął jak wytoczona figura na galce bandery, na małym, okrągłym kawałku drewna, w takiej wysokości, że mi aż w oczach się zaćmiło! Wedrzeć się do góry było łatwiej, ale jakim sposobem spuścić się na dół! Około niego i nad nim nie było nic jak tylko czyste powietrze a pod nim małe, szczuplutkie miejsce — okrągły, kruchy kawał drewna, który z pokładu nie większym, jak guzik u końca rapiru być się zdawał! Okropna śmiałość! Wszelkie usiłowanie opuszczenia tego niebezpiecznego stanowiska, groziło nieuchronną zgubą, gdyż złażąc musiałby koniecznie stracić równowagę i spaść na pokład. — Cóż w takim przypadku począć? Wołać nań i uwiadomić go o niebezpieczeństwie, byłoby największym nierozsądkiem. Co chwila czekałem ze drżeniem na okropną katastrofę. Zaćmiło mi się w oczach i zdawało się, że ja

jestem w tém strasznym niebezpieczeństwie, i że sam z tej niezmierniej mam opaść wysokości. (Dok. nast.)

Następne OBWIESZCZENIE

„Podług obwieszczenia z dnia 22. Września 1833. jest rozporządzone, gdy wiele właścicieli domów, zaniebajają podczas nocy drzwi domowe zamykać, przez co, nie tylko okazyją do łatwego popelnienia kradzieży podają, ale nawet i ich służebnych w tułaniu się nocnem zmocniają, więc za zaniebdanie zamknięcia drzwi domowych podczas nocy przy powtarzającym razie kara pieniężna 2 Tal. została przeznaczoną.

„Rozważywszy, iż we wielu przypadkach ściśle trzymanie się tegoż rozporządzenia nie jest możliwym, gdyż we wielkich licznie zamieszkałych domach właścicieli za popelnioną przez swego komornika kontrawencyą nie może być odpowiedzialnym, więc się dotychczasowe urządzenie zniesie i ogłasza się następujące ustanowienie.

„Każdy gospodarz jest obowiązany:

„1) starać się oto, aby drzwi domu jego do zupełnego zamknięcia były urządzone; w przypadkach gdzie temu zadosyć uczynione nie będzie i powtórne wezwanie skutku nie otrzyma, natenczas znajdujący się potrzebie przez wykonawcze wstąpienie zapobieży się.

„2) Każdy właściciel domu jest obowiązany nad tem czuwać, aby drzwi domu jego podczas zimy o 10tej godzinie, a podczas lata najpóźniej o 11tej godzinie w wieczór były zamykane.

„Stróżom nocnym jest zalecone czasowo podczas nocy przekonać się o tém, czyli drzwi domu są zamknięte.

„Znajdzie takowy po przeznaczonej godzinie drzwi którego domu nie zamknięte, natenczas jest jego obowiązkiem, właściciela domu obudzić i do zamknięcia takowego zapoznać za co stróż rano dnia następującego 2 sgr. 6 fen. od gospodarza do żądania ma.

„Końcem wciągnięcia przez pospodarza tym sposobem zapłaconej remuneracyi otrzymają stróże nocni do tego celu książki, które oni gospodarzowi przedłożyć są obowiązani.

„Aby przekonanie zjednać, czyli stróże nocni publiczność nie krzywdzą, będzie policya wykonawcza książki takowe rewidować.

„Poznań, dnia 11go Kwietnia 1837.

„Królewskie Dyrektoryum Policyi.”

powtarza się niniejszem.

Poznań, dnia 19. Sierpnia 1842.

Królewskie Dyrektoryum policyi.

OBWIESZCZENIE.

Gdy przy trwającej suszy i powiększającym się braku wody na przypadek pożaru ognia niebezpieczeństwo o tyle groźniejszym się staje, a zatem właściciele i mieszkańcy Poznania niniejszemu się wzywają, aby o to mieli staranie, by naczynia napełnione wodą po podwórzach, górach, lub innych odpowiadających miejscach ustawione były.

Poznań, dnia 25. Sierpnia 1842.

Królewskie Dyrektoryum Policji.

ZAPOZEW EDYKTALNY.

Nad pozostałością Schlomy Wolffa Elia-sza, w Droszewie dnia 1go Lipca roku 1838. zmarłego, otworzono dziś process spadkowolikwidacyjny. Termin do podania wszystkich pretensyj wyznaczony, przypada na

dzień 27. Września

godzinę 8mą zrana w Izbie stron tutejszego Sądu przed Deputowanym Sędzią Hoppe.

Kto się w terminie tym nie zgłosi, zostanie za utracającego prawo pierwszeństwa jakieby miał uznany, i z pretensją swoją li do tego odesłany, co by się po zaspokojeniu zgłoszonych wierzyteli pozostało.

W Pleszewie, dnia 12. Czerwca 1842.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.

Przez Dyrekcyę Ziemstwa rozrządzone wydzierżawienie majątności Sędzin zostało w skutek mej protestacyi zniesione, o czém dla uniknienia nieporozumień mam zaszczyt Publiczność zawiadomić.

Cunow.

Świeżą nadsyłkę nowych śledzi hollenderskich, najlepszego gatunku, otrzymałem; nie-

mniej najlepszego marynowanego łososia, świeżego marynowanego węgorza, najlepszego sera Limburskiego śmietankowego sztuka po 4 sgr., prawdziwego hollenderskiego sera funt po 5 sgr.; cotylko odebrany transport cytryn Werdunskich sprzedaje pojedynczo i biorącym sto sztuk razem po najumiarkowańszej cenie.

Józef Ephraim,

narożnik rynku i Wodnej ulicy Nr. 1.

Leodyjskie i Suhlskie Hinty i króćce w znacznym doborze, sprzedaje za nader umiarkowane ceny

S. Kronthal,

w Starym rynku Nr. 98.

Nowo wynaleziony niezawodny środek do całkowitego wytepienia szczurów i myszy.

Król. Pruskie i Król. Saskie wysokie władze rządowe pozwoliły mi przedawać mój tajny środek do całkowitego wytepienia szczurów i myszy, przekonawszy się o jego użyteczności. Mogę więc na zasadzie takich urzędowych opinii polecić ten środek, którego użyteczność w każdym razie się wykaże.

Przedaż tego preparatu w Poznaniu i jego okolicach powierzyłem P. kupcowi Edwardowi Vogt na Nowej ulicy Nr. 5., gdzie nabyć go można po 1 Tal. 5 sgr. w zapieczętowanych etykietą i moją pieczęcią opatrzonych bankach wraz z instrukcyą do używania.

A. Kunzemann w Schönebeck,

Król. Pruski i Król. Saski koncessjonowany fabrykant i rzeczywisty członek politechnicznego towarzystwa w Lipsku.

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 28. Sierpnia 1842. r. będą mieli kazanie		W ciągu tygodnia od d. 19. do 25. Sierpnia 1842.				
	przed południem.	po południu.	urodz. się	umarło	ślub wzięto	par	
			chło- pów	dzia- wczaj	plec. męsk.	plec. żeńsk.	
W kościele katedralnym . .	X. Kan. Jabczyński.	—	2	2	2	3	1
W kośc. farn. S. Maryi Magd.	- Dziek. Zejland.	—	2	2	—	1	—
W kościele S. Wojciecha . .	- Mans. Celler.	—	2	6	4	2	—
W kościele S. Marcina . . .	- Prob. Kamiński.	—	3	—	2	—	1
Francisz. (gmina niem.-katol.)	- Praeb. Grandke.	X. Praeb. Grandke.	—	—	—	—	—
W klasztorze Dominikanów	- Praeb. Stamm.	—	—	—	—	—	—
W klaszt. Sióstr miłosierdzia	Kleryk Jankowski.	—	—	—	—	—	—
W kośc. ewangel. S. Krzyża	Kandydat Weber.	Kazn. Schönborn.	6	3	6	6	1
W kośc. ewangel. S. Piotra	R. Kons. Dr. Siedler.	—	—	—	2	—	—
W kościele garnizonowym .	Kazn. dyw. Simon.	—	2	1	—	1	—
Ogółem			17	14	16	13	3